



NOWA WERSJA KLASYKA

Stingray ze stacją dokującą do iPod'a? Czemu nie? Manley nigdy nie bał się niekonwencjonalnych pomysłów, dbając zawsze przede wszystkim o komfort słuchacza. Jak to się udało tym razem?

► Tekst: Roch Młodecki ► Zdjęcia: Bartosz Makowski, Filip Kulpa ► Współpraca: Dariusz Affek



Pierwsza wersja najtańszego wzmacniacza zintegrowanego Manleya była produkowana przez 12 lat. To kawał czasu, nawet jak na urządzenie lampowe. Producentowi chodziło przede wszystkim o poprawę wzmacniacza na tyle, na ile jest to możliwe, bez znaczącego wzrostu ceny. Chciano też stworzyć wersję ze stacją dokującą do iPod'a. I oto jest – wzmacniacz zintegrowany, zdalnie sterowany, dla którego źródłem dźwięku może być przenośny odtwarzacz z jabłkiem w herbie.

Przyznam szczerze, że do dziś nie miałem potrzeby posiadania przenośnego odtwarzacza. Wolę zdecydowanie słuchać muzyki w sposób kontemplacyjny, całkowicie oddając się tej czynności i skupiając się na jakości brzmienia. Jednak wielu audiofilów chętnie korzysta z odtwarzaczy przenośnych. iPod zdecydowanie zmienił sposób konsumowania muzyki. Stała się ona łatwiej dostępna, a sam odtwarzacz z kolekcją nagrań jest dzisiaj bardzo osobistym przedmiotem. Jeśli dodać, że na iPodzie możliwe jest zapisanie muzyki w plikach bezstratnych (formaty WAV i AIFF), okaże się, że może on stanowić pełnoprawne źródło dźwięku w systemie. Dlatego powinniśmy spojrzeć na nowego Stingraya ze stacją dokującą przychylnym okiem. Jeśli jednak ktoś nie korzysta z odtwarzaczy przenośnych, będzie mógł zaoszczędzić 2000 zł. Taka jest bowiem różnica w cenie między zwykłym Stingrayem II a wersją ze stacją dokującą. Nie ma różnic w budowie, poza obecnością w tej drugiej wyjścia S-Video, które umożliwia pokazanie obrazu wideo na ekranie większym niż mały display odtwarzacza.

Pierwsza wersja Stingraya była przez nas opisywana w numerze AV 2/2007. W nowej – zachowano ciekawy kształt obudowy. Od razu widać, że mamy do czynienia z niebanalnym urządzeniem. Co najważniejsze, priorytetem przy projektowaniu obudowy było optymalne rozmieszczenie komponentów tak, by pracowały w jak najbardziej komfortowych warunkach, a ścież-

Stingray równie ciekawie wygląda od tyłu



ka sygnałowa była idealnie symetryczna w obu kanałach. W nowej wersji zachowano takie same transformatory wyjściowe i taki sam układ bazujący na lampach EL84. Nowa wersja przytyła jednak o 5 kg, co świadczy o tym, że nie były to tylko kosmetyczne modyfikacje. Podstawową zmianą jest obecność stacji dokującej. Wzmacniacz otrzymał przy tym certyfikat „Made for iPod”, a pilotem od wzmacniacza można obsługiwać m.in. przenośny odtwarzacz. Zmianą wpływającą na brzmienie samego wzmacniacza jest z pewnością wydajniejsze zasilanie. Widać to po wielkości kondensatorów, które są niemal dwukrotnie wyższe, przy zachowaniu takiej samej średnicy. Kolejną innowacją jest zupełnie nowy sposób sterowania głośnością i wyboru słuchanego źródła. Sterowanie odbywa się w tym przypadku skokowo (drabinka rezystorowa), a siła głośności sygnalizowana jest liczbą zapalonych, błękitnych diod. Tym samym pokrętelem można także regulować balans. Bardzo cieka-

Dane techniczne

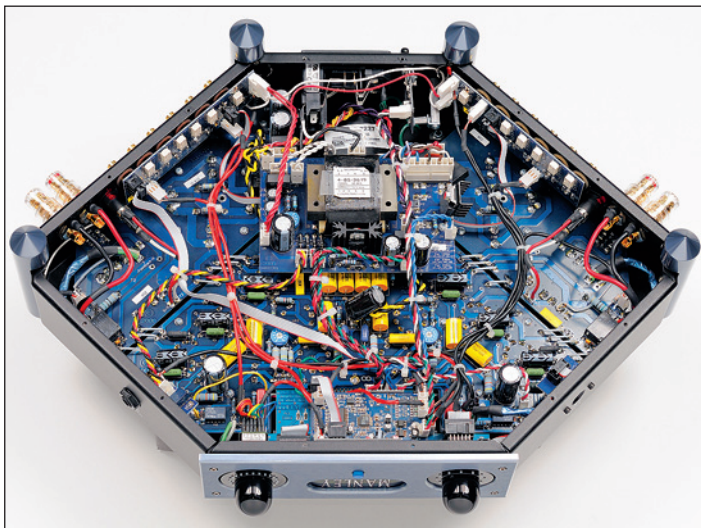
Lampy	8 x EL84, 2 x 6414, 2 x 12AT7EH
Moc wyjściowa	2 x 40 W (tryb UL), 2 x 20 W (tryb triodowy)
Stosunek sygnał/szum	72 dB
Pasma przenoszenia	15 Hz – 58 kHz
Współczynnik tłumienia	7,2
Pobór mocy	maksymalnie 380 W, 198 W na biegu jałowym
Wymiary (szer. x wys. x głęb.)	480 x 190 x 360 mm
Masa	20 kg

Dystrybutor	Moje Audio, www.mojeaudio.pl
Cena	14 000 zł

KATEGORIA SPRZĘTU
JAKOŚĆ/CENA

A
HIGH-END

wym elementem stylistycznym jest seria diod wokół tego pokręta, które w trakcie włączania wzmacniacza bardzo zabawnie mrugają, sprawiając wrażenie, że w metalowej obudowie kryje się jakieś życie. Wybór źródła odbywa się tym razem za pomocą przełączników (a nie jak poprzednio – za pośrednictwem dwóch selektorów mechanicznych). Wszystko to sprawia, że nie ma żadnych problemów z obsługą za pomocą pilota.



Wbrew pozorom, najbardziej interesujące na tym zdjęciu są cztery stożki, na których opiera się wzmacniacz bez utraty równowagi



To jeden z niewielu przypadków, kiedy kształt obudowy jest konsekwencją optymalnego rozmieszczenia komponentów

BUDOWA

Zasilacz to typowo półprzewodnikowy układ, wykorzystujący diody półprzewodnikowe i transformator amerykańskiej firmy Mcl. Układ wzmacniający na trzech stopniach zbudowano na lampach 12at7 (jako lampy wejściowe), dalej sygnał trafia na tzw. driver wykonany na amerykańskich lampach 6414 (bardzo sporadycznie stosowanych w układach lampowych).

Końcówka mocy to układ wykorzystujący lampy EL84, pracujące w trybie triodowym lub ultralinear (dającym większą moc). W Stingrayu producent wykorzystał rosyjskie lampy 6N14N wyprodukowane w latach 80., które pracują w klasycznym układzie push-pull. Najciekawszym rozwiązaniem jest tutaj układ regulacji głośności zrealizowany na drabince rezystorowej (do tego celu producent sięgnął po sprawdzony i jakościowo bardzo dobry układ Cirrus Logic CS3318 (aż 127 dB zakresu dynamiki, zniekształcenia i szum na poziomie -110 dB). Do regulacji wykorzystano w roli buforów wzmacniacze operacyjne Burr-Brown OPA1632 (po jednej sztuce na kanał).

Drabinka rezystorowa zapewnia precyzyjną kontrolę w pełnym zakresie ustawień tłumienia, czego nie jest w stanie zagwarantować klasyczny potencjometr. Do regulacji poziomu wzmacnienia i zmiany wejść wykorzystano wysokiej jakości przełączniki obrotowe firmy Gray Hill.

W zasilaczu zastosowano bardzo duże pojemności filtrujące kondensatorów elektrolitycznych sygnowanych logiem Manley (po 4 sztuki na kanał o pojemności 1200 uF / 350V). Zasilanie lamp wejściowych oraz lamp sterujących wspomagają kondensatory 220 uF / 450V, po jednej sztuce na kanał. W roli kondensatorów sprzęgających występują, sygnowane swoim logiem, kondensatory polipropylenowe w żółtych kapsułach, separujące stałoprądowo poszczególne lampy.

Poprzednia wersja Stingraya nie miała zdalnego sterowania. Tu pilot jest nie tylko masywny i całkiem wygodny, ale charakteryzuje się też nietypowym sposobem działania. Zamiast komunikować się z urządzeniem za pomocą podczerwieni, robi to za pośrednictwem fal radiowych. Nie trzeba już pilotem celować w urządzenie, można sterować wzmacniaczem nawet z drugiego pokoju.

Układ lampowy, podobnie jak wcześniej, może pracować w trybie triodowym lub ultralinear. Różnią się one przede wszystkim mocą (pierwszy zapewnia 20 a drugi 40 W mocy wyjściowej). Prąd spoczynkowy każdej z 8 lamp regulujemy ręcznie za pomocą śrubokręta i multimetru, znajdujących się w komplecie. Procedura kalibracji nie wymaga specjalnych umiejętności, wystarczy trzymać się wskazówek z instrukcji.

Na koniec kilka ciekawostek natury użytkowej. Wzmacniacz spoczywa na czterech ostro zakończonych stożkach. Dwie są widoczne po bokach, kolejne dwie umieszczono z tyłu. Wydawałoby się, że nie utrzyma on stabilności, jednak większość masy ulokowano z tyłu – tam właśnie znajdują się transformatory. Nic złego nie da się też powiedzieć o jakości gniazd połączeniowych. Wtyki RCA są masywne, podobnie jak znakomitej jakości gniazda głośnikowe. Ciekawostką jest możliwość regulacji czułości każdego z wejść oraz możliwość dostosowania do własnych potrzeb takich detali jak intensywność świecenia diod lub szybkość ich wygasania. To zdecydowanie urządzenie, z którym miło się obcuje, bo

zachwyca nie tylko wyglądem, ale i przyjemną obsługą. A jak z brzmieniem?

BRZMIENIE

Z dużą ciekawością przystąpiłem do podłączania Stingraya, ponieważ moje wrażenia z odsłuchu poprzedniej wersji były bardzo entuzjastyczne. Minęły ponad trzy lata od poprzedniego spotkania z płaszczką, więc wspomnienia są już trochę mgliste. Żałuję, że nie mieliśmy możliwości bezpośredniej konfrontacji tych dwóch konstrukcji. Łatwiej byłoby stwierdzić, czy ewolucja poszła w dobrym kierunku, czy nowy model jest rzeczywiście lepszy od oryginału. Niemniej, trzeba stwierdzić, że główne cechy soniczne nie uległy zmianie. Stingray gra w sposób bardzo nasycony – to najkrótsza charakterystyka tego wzmacniacza i zarazem coś, z czego należy się cieszyć. **Brzmienie ani razu nie wydało mi się za mało masywne, zbyt wątłe czy źle zdefiniowane.** Manley potrafi nawet z nie najlepszych nagrań wydobyć bardzo ciekawą materię, która nie tylko zachwyci nasze ucho, ale też spowoduje, że pocujemy się bliżej muzyki. Znakomicie wypadają wokale. Brzmienie głosu ludzkiego zazwyczaj bywa trudne do wiarygodnego odtworzenia. Łatwo wyczuć wszelkie odstępstwa od neutralności, jakiegokolwiek wyostrenia czy spłaszczenia. Partie wokalne brzmiały z tym wzmacniaczem w sposób bardzo płynny i soczysty. Dało się odczuć duży zapas dynamiki, przy czym nie odnosiłem wrażenia zbytniego forsowania zjawisk dynamicznych. Stingray nie

próbuję za wszelką cenę zrobić na nas wrażenia. W każdym razie – nie dynamiką. Bardzo jednak dba o to, abyśmy ze słuchania muzyki czerpali maksimum przyjemności. Pokazuje ją tak, że nic w jej odbiorze nie przeszkadza. Wynika to w dużej mierze ze znakomitej reprodukcji barw. Brzmienie jest tak pełne, że nie sposób pozostać obojętnym na jego uroki. Gdy połączymy to ze znakomitą umiejętnością detalicznego rysowania każdej partii instrumentalnej, szybko okaże się, że trudno znaleźć w Manleyu jakąś konkretną wadę, która by go dyskwalifikowała. Szczegółowość brzmienia podobała mi się szczególnie wtedy, gdy rysowane były drobne detale, wykończenia dźwięków, mające zasadnicze znaczenie dla odbioru całości nagrania. To dzięki nim jesteśmy w stanie dostrzec prawdziwe znaczenie niektórych fraz muzycznych. Manley bardzo umiejętnie wydobywał z nagrań drobne smaczki i podawał je w wyjątkowo przystępny sposób. Znakomicie radził sobie też ze stereofonią. Bardzo ładnie rysował najmniejsze dźwięki w trójwymiarowej przestrzeni.

NASZYM ZDANIEM

Nowy Stingray zaurocza swym niebanalnym wyglądem i brzmieniem. Zdalne sterowanie (nadal rzadko spotykane we wzmacniaczach lampowych) i wygoda obsługi są dodatkowymi argumentami przemawiającymi na jego korzyść. Osobiście wybrałbym wersję bez stacji dokującej, bo relacja jakości do ceny jest tutaj jeszcze atrakcyjniejsza. ■